ODGŁOS
Nieutulonych Zalow
Wielką, Oyczyzny, Familii, y Zkolligowanych Imion Utratę
W Nieśmiertelney pamięci
Jaśnie Wielmo: Nayprzewielebnieyſzym IMci Xiedzu
JOZEFIE ŁASZCZU
Biſkupie Koadjutorze Kiiowſkim
Opacie Hebdowſkim, Kanclerzu Archikatedralnym Gnieznieńſkim
Opłakuiących
Przy publicznym Pogrzebie w Kościele Lwowſkim *Societatis JESU*
USLYSZANY
A ná folgę w ſerdecznych troſkach
Jaśnie Wielmożney JMci Pani
ANNY POTOCKIEY
Krayczyny Koronney
Stárościny Bełzkiey, Rubieſzowſkiey, Robczyckiey &c &c.
Oyczyſtym wierſzem wieczney pamięci
PODANY
Od obowiązáney Fundatorowi ſwoiemu Prowincyi Polſkiey Societatis JESU
Roku Pańſkiego 1748 dnia 25 Czerwca.

24

Ná Herbowny Kleynot J. W. POTOCKICH y ŁASZCZOW Domow.



III

Co w tych żáłobach znáczą, Krzyże z iedney ſtrony
Z drugiey mur, y z cyrkułem Lew w gorę wznieſiony;
Rwie ſię Lew w Niebo, ŁASZCZOW Dom Nieba zabrały,
Same Krzyże POTOCKIM, y mury zoſtały.

ODGŁOS ZAŁOSNY
Ostátniey Fortun LASZCZOW y żalow Dźiedźiczki *Jaśnie Wielmożney JMci Pani* KRAYCZYNY KORONNEY Stárośćiny Bełzkiey Rubieszowskiey &c &c.

PRożno wynosisz uczonemi piory
Stárożytnośći serdeczny żál, ktory
Poprzysiężone smutkiem śćiskał serca,
Prawy ludzkiego umysłu morderca.

Bo Febowemi uwiedźioney duchy,
Kto ci uwierzy? chyba kámień głuchy;
O ktory gdy ſię obiiaią ſłowa
Zábrzmi odpowiedz ná powietrzu nowá.
Co mi Thebańſkiey przywodźiſz Nioby
Y ná wſpomnienie okropne żałoby?
Gdy Cor y Synow cudnych ſzereg cáły
Od oſtrey poległ Apollina ſtrzały.
Jákby porządek mięſzáiąc natury
Miękkie Jey pierśi miáły poyść w marmury
Y cięźka żáłość okrutnemi razy
Miáła Krolową przekuć w twarde głazy.
Albo iak kiedyś płáczliwe Hyady
Ná chytre Fatow nárzekały zdrády
Ze rodzonemu, ktory im był miły,
We Lwa záiadłey paſzczy grob ſpráwiły.
Poty okropne ſpiewaiąc nieſtety
Bez uſtawicznych nárzekania mety,
Poki aż w Niebie żałość wyſłuchana
Gornego na głos nie ſkłoniła Pana.
Ten ich lámentem, y troſki wzruſzony
W odległe zabrał wraz Olympu ſtrony
Rączemi náder Eola poiazdy
Gdźie tym imieniem z nich poczynił gwiazdy.
Te y tyſiączne u Poetow cuda
Gdy kto roztrząśnie, coż tylko obłuda
W nich ſię pokaże, ktora nákſztalt cieni
Rożnie przy rożney świátłości ſię mieni.
Częſto y owe gęſtych łez ſtrumienie
Nowe w patrzących czyniąc użalenie
Jakby wnętrznego ſmutku znák niemały
Z oſchłego iednák zrzodła wypływały.

Nie maſz na świecie ták ſłuſzney przyczyny,
Nawałnych troſkow iák wielkiey KRAYCZYNY
Nienadgrodzona w iednym Wuiu ſtrata
Swoiemu ſzczęściu przez zazdroſne Fata.
Już tu wylewać po tey trzeba ſzkodźie
Nie łez ſtrumienie, lecz cáłe powodźie.
Topić ſię w nurtach przyſtoi głęboko
Nie ſłonym tylko deſzczem roſić oko.
Máły raz, máłą ránę też zádaie
Lecz mocny ſztylet ſerce nápoł kráie.
Kwili zrzenicę choć z wiátrow igrzyſka
Zdźiebło, lecz bodźiec łzy ze krwią wyciſka.
Chociaż záwźiętym przeſzyią żelazem
Ktorą część ciáła, przecież nie zárazem
Swiátło odeymą, zawiſne przypadki
Przecież zoſtawią w niey Ducha oſtatki.
Ale iák walne uderzą tárány
O delikatne życia zamku ściany
Wſzyſtko ſię oraz do zguby zachwieie
Zpełzną y dłużſzey obrony nádźieie
Trudno zátrzymać przy czerſtwości śiły
Zeby ſię mężnie nieſzczęściu ſtawiły
Trochę ſprawuiąc powinności ſwoie
Gdy ich iuż Rządzca opuſzcza podwoie.
Tak lubo w właſnych imprezach zawźięta
Lachezys, wielu zakowała w pęta
Smiertelne, wielu pod ciemne marmury
Wparła, Pańſkiego Domu koniunktury.
Jednak znośnieyſza, że nie bardzo bliſko
Krwawe ſprawiła oczom widowiſko,

Z ſtraſznym, ſzybkiego poſpieſzywſzy kroku
Ze nie ſtaneła orezem przy boku.
Teraz zaś ſzturmem natarſzy zuchwało
Co ſię od dawnych morderſtwa zoſtało;
Oſtatniey Parkow oddaie potrzebie,
W lichych popiołach cały zaſzczyt grzebie.
Owſzem Rzymſkiego ná wzor okrutnika
Same wnętrzności wſkroś mieczem przenika
Zacney w Senacie Sauromackim Pani
Umyſł y ſerce ciężkim grotem rani.
Kto należycie to ſłowy okryśli
Co Pańſkie w ſobie alteruie myśli?
Trudno w tym iákiey podufać wymowie
Niech ANNA ſwoie boleści opowie.
Ledwo oźiembłe zoczył ciáła zwłoki
Biegły Merkury záraz bez odwłoki
W Swiáta Polſkiego odlegleyſze kraie
Smutną gazetę o śmierci podaie.
A pierwey z gránic wyſzedſzy Laſzczowa
Tam gdźie go podroż prowadźi domowa
W Kryſtynopolu nowinę rozgłaſza
Umarł waſz Biſkup y ozdoba waſza.
Tu wſzyſtkich członki mroz oſtry rozbiera,
Innym y władzę ięzyka odbiera
Sama gdy drudzy zámilkli, KRAYCZYNA
Záłoſne Treny naypierwey záczyna:
Ah ſrogie Nieba z ſwoiemi wyroki
Tákże prędkiemi przybliżacie kroki?
Niepomyślnego rozſtánia godźinę,
Naywiękſzym ludziom przynoſząc ruinę.

Na tym-

Ná tymli macie rzeczy fundamencie
Ze co ieſt Słońcem dopiero, w momencie
Już nocą ciemną; iuż to czas ponury
Slepemi z kiru przyodźiewa chmury?
Ledwo ząiaśniał w ozdobne Tytuły
Ledwo ſię pierwſze do głowy infuły
Mogły dociſnąć, iuż gaśnie, w honorze
Polſkiego Swiáta purpurowe zorze.
Nigdy ſamopas nieſzczęścia niechodzą
Tyſiączne z ſobą orſzaki przywodzą
Inſzych uciſkow, z nieprzerwaney ligi
Jedno zá drugim idźie ná wyścigi.
Jako w łancuchu ſążeniſtym owe
Sciſło ſię łączą ogniwa ſtalowe
Albo ná morſkiey iák ſię trafia toni
Gdy wał zá wałem, flukt zá fluktem goni.
Jam tego właſnym przykładem doznała
Co umie troſkow burzliwych náwała.
Rośnie w imprezach ſwych co moment znácznie
Ják tylko kogo attakowáć zacznie.
Naypierwſze dobra moiego ſtáranie
Smierć Mátkę wzięła, iák trudne rozſtanie,
Corze porzucić miłe Matki łono,
Jedno, z macicy iák oderwáć grono.
Płaczą dotychczas ſtrapione ſieroty
Y niezliczone mizerakow roty
Ze nmą wydáią, żal nie ukoiony
Klaſztory, wieże, Kościoły y dzwony.
Jeſzcze nie oſchły od tych łez zrzenice
Gdy Brat wyſłany zá Polſkie gránice

Ze ná śmiertelney iuż poległ pościeli
Zá wieść my pewną w Oyczyznie ſtyſzeli.
Jákoż niepłonne były te nowiny
Stęka Dom cáły, płacząc ſwey ruiny.
A naprzod Sioſtrę raz ciężki kołata,
Zem utraciła iedynego Brata.
Ktoremu Hymen weſoły pogodnie
Setne zápalił ná pułnoc pochodnie.
Do Maryażu przedtym zmowionego
Z Corą Wielkiego z CZAPSKICH Podſkarbiego
Alić tuż znowu, iák od oſtrey ſtali
Cypryſs podcięty, podpora ſię wali
Z gruntu oſtátnia LASZCZOWSKIEGO Domu
Trudno ná klęſkę nie záięczeć komu.
Ale mnie, ktoram LASZCZOM ták ieſt bliſka
Upadek Domu naybardźiey uciſka;
Cokolwiek mogłam obiecywać ſobie
W Wuia naymilſzey zgubiłam oſobie.
Gdybyć przynaymniey niedościgłe czaſy
Nie ták porywczo w podźiemne taraſy.
Bráły Luminarz, ktory iáſniał cudnie
Ná wſchodźie; coby nie było w południe?
Co kſztałtu tylko przyrodzenie miało,
Wſzyſtko obficie ná JOZEFA wlało
Wielkie nátury tálenta y dary
Nie zachowuiąc w ſwey hoynośći miáry.
Gdźież teraz owe wdźięku pełne lice
Ktorym podobnych nie miáły tablice
Apelleſa, ni Parrazego wzory
Zywemi ledwo nie tchnące kolory.

Ná was Ja pátrząc, ſmutek chociaż wielki
Po mey cieſzyłam śmierci Rodźicielki
Gdy tym widokiem, tu oczy, tu inne
Miłe uznáłam przymioty Sioſtrzynne
Teraz w nieznośnym maligny upale
Zpełzły Tyryiſkie uſt wdźięcznych korale
Zgineła rázem dálſzych dni otucha
Prożno ſię troſzczę, ciáło płonne Ducha.
Tey ia naywięcey opłákuiąc ſzkody
W oſtátnie puſzczam żal ſłuſzny zawody,
Ze choćbym wielu Wnukow ráchowała
Drugiego Wuia iuż nie będę miáłá.



O D G Ł O S
Nieśmiertelnych Zalow
Jaśnie Wielmożnego POTOCKICH Domu
Y naypierwſzych w Oyczyznie zkolligowanych Familii.

Mizerna rzeczy wſpániałych niedoli
    Tákże Fortunnych obrotow ſwawoli
Podpadać muſiſz? áni wielka ſtyma
    Od poſpolitych ſzkod cię nie zátrzyma?
Owſzem w tey ktora podleyſzych przeminie
    Muſiſz ſię grzebać częſtokroć ruinie.
Y im ſię więcey rownaſz z wyſokiemi
    Obłoki, cięży ſz tym bárdźiey do ziemi.
Swiádkiem ſą dawne Egyptu ſtruktury
    Pergamu wieże y Troiańſkie mury
Pod wznieſionego Ikára Niebioſy
    Polerownemi błyſzczące ſię cioſy

Kto-

Ktore zbyt w ſwoim ſzczęściu hárde, śmiele
Liczne powſtáły ná Nieprzyiaciele,
Y było że z nich wyſokie mogiły
Ná znák wielkiego zwycięſtwa czyniły.
Miáſto ták pyſzne zamkow poczet ſtary
Mulcyberowe zepſuły pożary.
Przy ktorey przedtym niebeſpieczna zbroia,
W perzynę poſzła y popioły Troia.
Gdźie teráz Kościoł niegdyś záwołany
Po cáłym świecie Efeſkiey Dyany?
Gdźie Babilonu podźiały ſię gmachy
Okazałemi goruiące dachy?
Nád niemi całe prácowały wieki
Zamorſkie kráie, y Zachod dáleki
Do tey z ochotą ták cudney roboty
Wſzyſtkie łożyły fatygi y poty.
Więcey iuż niemaſz tylko przeciąg długi
Pola, Wieśniakow záorany pługi
Tylko kámienie, á lekkie popioły
Zá gościnnemi kurzące ſię koły.
Tám gdźie Krolewſkie widźiano pálace
Oracze ſwoie odprawuią prace.
Gdźie ſławne ſtały Nilowe koloſy
W ſzerokich niwach tám ſpływáią kłoſy.
Słowem: przecudnych tych ſtruktur Imiona
Ná ktorych duże Cyklopow rámiona
Zápracowáły, z złych czaſow niechęci
Wytárte z ziemi ledwo nie z pamięci.
A choćby tego nigdy nie doznały
Memfis ozdoby y Thebańſkie wały,

Czyliż z iednego upadku nic mogę
Do iáſney prawdy utorowáć drogę?
Wielki Dom LASZCZOW ktoż proſzę nieprzyzna
Gdy go ná mieyſcu wynioſłym Oyczyzna
Między pierwſzemi poſtawiła dwory
Z walecznych LASZCZOW czyniąc Senatory.
W nim honor ſwoie założył mieſzkánie
Nie ták iák w innych, gdźie co tylko ſtánie
Záraz uchodźi, nie pſuiąc oſnowy
Záwſze w tym Domu przebywał domowy.
Czyli gdy liczne zaſługi nádgradzał
Dignitarſtwami, czyli gdy oſadzał
Ná pierwſzych krzeſłach Polſkiego Senatu,
Nigdy z LASZCZAMI nie czynił rozbratu.
Tam ſię znáyduie co rzadko gdźie bywa,
Stały przybytek mężnego Grádywa.
Ztámtąd idącą w Ottomańſką ſtronę
Zbroyną zobaczyſz Sarmacką Bellonę.
Tám wielkich dźiedzictw y ſkarbow fortuna
Złotego blaſkiem iáśnieiącá runa
Drogie MODRZEWSKICH Páktolow odnogi,
KORNIATKOW oraz w Pańſkie wlała progi.
Ale nád wſzyſtkie ſkárby droższa cnota
Máiąc otwárte do przyſtępu wrota,
Domu wſpániáłość iákby Atlas ktory
Z ſobą wynioſła pod Olympu gory.
A iáko teraz (o ſmutny widoku!
Bodaybyś mego nie zákrwáwiał wzroku)
Od Fatow, ktore ſiłą nád Samſony,
W ziemię głęboko wpadł z gruntu wzruſzony
Zaſtę-

Zaſtęknął na to piorunowym głoſem
    Swiát Polſki, ſzczęścia gdy odmiennym loſem
Wſzyſtko upádło; y Kárpackie ſkały
    Za Wiſły brzegi, cięſzki odgłos dáły.
A naprzod wielki POTOCKICH Pilawa
    Do pogrzebowych użalenia ſtawa.
Y gdy utracił oſtátniego LASZCZA,
    Więcey iuż krzyżow dla ſiebie przywłaſzcza.
Wielkiego Polſkiey korony Hetmána
    Potęgą ſwoią śmierć nieubłagana
Lubo tryumfy ták znácznego Męża
    W nagłych umyſłu odmiánach zwycięża
Ktoremu przedtym nie trudno Multany
    Y lud Tatarow ſkrocić wyuzdány.
Jaka wáleczność z złotego Potoka
    Płynie, náuczyć Moſkiewſkiego ſmoka.
Samemu da ſię pokonać żalowi
    Czego nie mogli Rycerze ſtalowi
Dokazać; trwogę iuż pierſi wydaią
    Nieuſtraſzone; łzy z oczu pierzchaią.
Lecz nie Oycowſka tylko ta ieſt ſzkoda
    Należy do niey ſławny Woiewoda
Przedtym Smoleńſki, á teraz Kiiowa
    Obrad publicznych y Senatu Głowa.
On z Godnym LASZCZOW złączony Imieniem
    Nierozerwáney przyiaźni pierścieniem,
Ná to ſerdecznie prawie obumiera
    Ze mu z Małżonką, śmierć Brátá wydźiera
Ná ciebie iednák wylewa ſię wcale
    Dawny Roſſyiſkich pułkow Generale

Y Páńſtw prágnienie; iuż KRAYCZY Korony
Wſzyſtkich goryczy ſtrumień obrocony.
Owſzem co drugim w nieiákiey ochronie
Zgryźliwa roſa zkropi tylko ſkronie
Ciebie zátapia utrapienia morze
Jedyny fortun y łez ſukceſſorze
Aleć uymuią w twoim ſmutku wiele
Pierwſze KRASICKICH TARŁOW Parentele
Ktore z ŁASZCZAMI iaki związek máią,
Oſtátnią bardźiey uſługą zeznáią.
Cmią ſię Xiążęcych świetne Domow blaſki
Ząląc ſię ſkorych czáſow ná niełáſki [pury
Tu CZARTORYSKICH, SANGUSZKOW Pur
Od przyrodzoney mienią ſię poſtury:
A LUBOMIRSKICH co od Tybru płynie
Srzeniáwa w gorzkich wodach ſię ohynie
Y nie mogąc ſię w ſwym zátrzymać biegu
Dáleko nurtem wylewa od brzegu.
Stawa tu tákże lotnemi zapędy
Strzała SAPIEHOW ſprzyiaiąca wſzędy
Imieniu ŁASZCZOW, śmiertelne ſztylety
Chcąc ubiedz; inſzey lub wrocić do mety.
Stawaią zeſzli w Przemyſkim FREDROWIE
Biſkupie, y ci co ſię ná Granowie
Piſzą; wyborne WIELOPOLSKICH braki
Y DROHOIEWSKICH, BEŁZECKICH orſzaki
RADECCY oraz, KOMOROWSCY, rowne
Ktorych w honorze rodźiły ŁASZCZOWNE
Proſtego Imion trzymáiąc ſię tráktu
Do Feralnego poſpieſzaią aktu.

Ná ko-

Nákoniec wſzyſtkie Kolligatow roie
Już w opuſzczone zaſzedſzy podwoie
Wraz powſzechnego łaią przeciwnika
Smierć nianawiſną; głos Niebo przenika.
Ták kiedy koloſs z drżącey ziemi buntu
Rhodyiſki poległ obalony z gruntu
Moc przytomnego niezliczona Ludu
Opłákiwáła ſtráconego cudu.
Lecz Dom LASZCZOWSKI nie zewſzyſtkim zgi-(nął,
Gdy do POTOCKICH doſtoieńſtwa wpłynął
W ktorym y Mitry, y Wodzow buława
Y nieśmiertelna ma wiekować ſława.
Máłe dla rzeki y żadne karanie
Złożyć ſwe ſlukta w wielkim Oceanie
Bo iey to wſzyſtko ſzácunek przywráca
Cokolwiek w morzu z Imieniem utraca.

ODGŁOS
ZAŁOSNY
Powinney wdźięczności y nieśmiertelney pamięci Prowincyi Polſkiey y cáłego Zakonu *Societatis JESU.*

A Ty coś wieſzczym od Swiátá názwany
Dawne y przyſzłe wieſz dobrze odmiány
Przy twey weſołey iáko dawno minie
Czyliſz ſię zoſtáć możeſz Apollinie?
Tám gdźie Helikon powſtaie wyſoki,
Jeſzczeſz ochotne będźieſz czynił ſkoki
Y powinnego zámiaſt użalenia
Pomyślne będźieſz wyſpiewywał pienia?
Kiedy pod nocą kirowey oppony
Lechickie práwie zoſtaią Tryony
Jak tylko byſtrym doyzrzeć możeſz okiem
Wſzyſtko ſię grubym zda pokrywáć mrokiem
Czyliż ſnem twárdym ták záſypiaſz głucho
Że ſię o twoie nie obiło ucho

Co

Co przerazliwym ná kray Polſki cáły
Dzwiękiem, nie dawno dzwony ogłaſzały?
Oto zamyſłow twych oczekiwánie
Twoią ozdobę, twoie wychowanie
Nieznośną chwilą mroz śmiertelny żiembi
Pogrążonego ná Letheyſkiey głembi
Ktoremu niegdyś náznaczywſzy pole
W liczney Minerwy Leoburſkiey ſzkole
Doznałeś záraz iák w uczonym biegu
Przechodżił młodżież iednego ſzeregu
Nic ták trudnego było do poięcia
Coby w rozumie młodego panięcia
Poſtać nie mogło; y naywiękſze ſztuki
Od Jego wielkiey tániáły náuki
A coſz gdy inne wſpominam przymioty
Zdam ſię málowáć ſamey obraz cnoty
Ná ktorym piękne życia obyczáie
Niebo ſwą farbą Niebieſką wydaie.
Tám wſtyd rumieńcem farbował iágody
Skromność do iáſney złączona pogody
Czoła, ták śliczną poſturę ſpráwila
Zeby ſię cnota mieć iey nie wſtydżiła.
Już w tenczas Jozef, lubo niedoyzrzała
Młodość, ledwo mu tego dozwalała
Co dla Kościołow ná potym záchował
Swoim iuż ſzkoły przykładem budował.
Zgoła w ták cudnym záiaſniał portrecie
Jákie wynaydżieſz ledwo w cudzym świecie
Y co z Paryża, y te co ſą z Rzymu
W doſkonáłości nie wżięły mu prymu.
Płácz tedy Febie y iáko nayſmutni
Do częſtych Trenow twoiey náſtroi lutni

Gdy widźiſz śmierci że pioruny zwioną
Twemi laurami głowe uwieńczoną.
Płaczcie żywego Hypokrenu zdroiem
Lub wyciśnionym z ſwego czoła znoiem
Jęcząc żáłoſno Aońſkie Preſiki
Tákiey wyciąga ten pogrzeb muzyki
W tym ráźie wſzyſtkim ciężkiego momentu
Niech leie pioro zámiaſt atramentu
Łzy nieuſtánne, gdy to wyrażaią
Niech ſię y ſame słowa zalewaią.
Ah co ſię dźieie że z LASZCZOW oſtátni
W zdrádliwey Parkow uwikłał ſię mátni!
Ani go mozna iáką ſztuką znowu
Do nas przywrocić od złego połowu.
On w właſney ſwego Laſzczowa Dźiedźinie
Wſpániałe Bogu wyſtawił świątynie,
Zkąd káżdy słuſzniey odezwać ſię może
Że prętko umárł, pożal go ſię Boże.
Jákoż ieſt zwyczai Niebieſkiego Dworu
Obrońcow ſwego żáłować honoru
Gdy ich nie báwiąc ná tey ziemſkiey ſpherze
Prętko do gornych pomieſzkánia bierze.
Ale co do nas ſzczegulniey należy
Nie biorąc w komput ołtarzow ni wieży
On nam ſamego wywiodł fundamentu
Prawdę ſwoiego koło nas zakrętu.
Pyſzną fabrykę wielkiemi nákłady
W Laſzczowie záczął, ktorey znaczne ślady
Kámieńmi wzroſłe, y cáłemi laſy
Náſtępuiące zobaczyły czáſy
Ná co lamuzy y Pańſkie ſzkátuły
W rozlicznych kwotach choynie ſię wyſuły.

W iákim-

W iákimże tedy uczcemiy pogrzebie
Tego ktory nas pociągnął do ſiebie
Więcey nierownie niż Alcydowemi
Rożnych dobrodżieyſtw łancuchy złotemi?
Gdyby ták ſkutek, iák ieſt łatwa wola
Prętkoby ſtanął nadgrobek Mauzola
Ktorego wierzch ſam wyſokością dumny
Drogie z Porfiru wſpierały kolumny.
Lecz y to máło, obmyślmy grob inny
Cieśnić ſię w iednym mieyſcu nie powinny
Uczynkow dobrych niezmierne komputy
Mały grob dla nich z kámienia wykuty.
Więc gdżie Febowe tylko chodzą cugi
Brzmiec twoie będą JOZEFIE zaſługi
Gdżie wſchodżi ránne, lub zachodżi
O wielkim ſłychać będżie B
Uſłyſzy winnych obowiąz
Zadatki, wdzięczne
Y w ſwiec nie iedn
Pámiętne za
Uſłyſzą o
Wſzyſ
Y co pr
Y ć
Owſ

Zgoła gdźie tylko náſz Loiola ſłynie
Albo o ktorym wiedzą Jego Synie
Czyli w Mexyku, czy w Brazylu, wſzędźie
Tkwieć nam w pámięci Twoie Imię będźie.
Gdźie Chrześciańſkie, gdźie Imię ieſt wiáry
Bezkrewne Bogu ſtáną ſię ofiary
Zeby ſię Prawdźic po śmierci nieſmaku
Do Niebieſkiego przenioſł Zodyaku.
Luboć go Nieba tą wiecznośći drogą
Wcale, ze wſzyſtkim wydrzeć nam nie mogą
Bo, ktora pamięć potomną ſprawuie [kuie
LASZCZOW łáſkawośc w POTOCKICH wie
nieśmiertelne dowody czytamy
Staniſławow, gdźie Warſzawſkie bramy.
dla nas dobrodźieyſtw wynika
zezna Bázylika.
niechay w Náſtaſowie
choyności opowie
mi ozdobami
mi.
vale
liczy
dźiedźi-
czy.